

George Breakston, Jackie Searl i Donald Haines w filmie pt. „Chłopcy z placu broni”.

AMNASTEN



Łódź w ilustracji

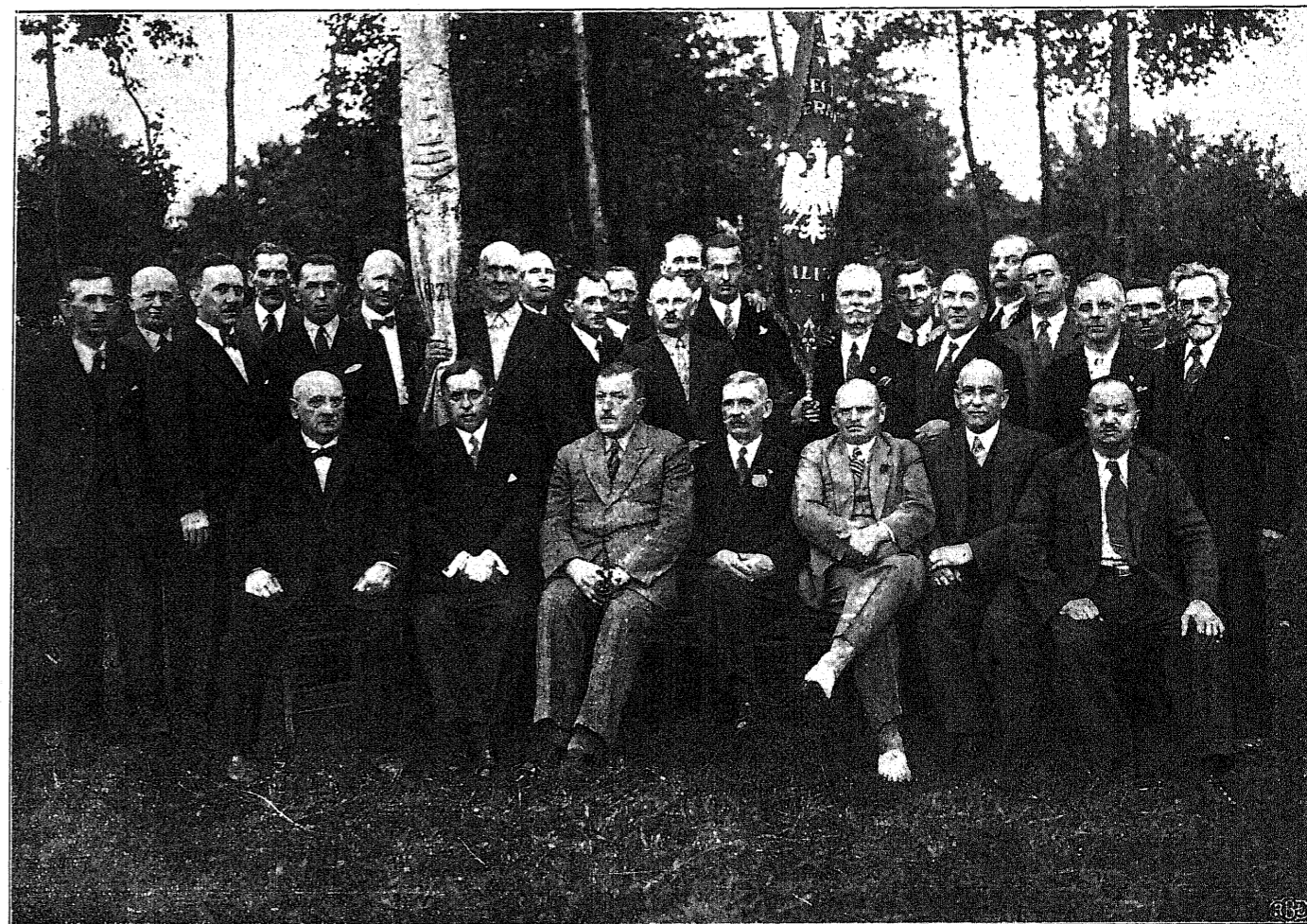
DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO”

ROK XI.

NIEDZIELA, dnia 14 lipca 1935 roku

Nr. 28

15-LECIE CECHU CUKIERNIKÓW.



W ubiegły wtorek Cech Cukierników w Łodzi święcił piętnastolecie istnienia. Uroczystości jubileuszu tego rozpoczęły się o godzinie 8 rano w kościele Matki Boskiej Zwycięskiej nabożeństwem żałobnym, odprawionem przez ks. kanonika Stanisława Nowickiego za zmarłych członków cechu. O godzinie 9 rano w tymże kościele celebrowane było nabożeństwo z racji jubileuszu. W nabożeństwie tem wzięli udział członkowie cechu z zarządem na czele, przedstawiciele Izby Rzemieślniczej w Łodzi w osobach prezesa Kopczyńskiego i dyrektora p. Dobosza, przedstawiciele Resursy Rzemieślniczej w osobach prezesów Raabego i Lewandowskiego, delegaci organizacji pokrewnych oraz przedstawiciele cechu cukierniczego z Kalisza ze starszym cechu p. Wojtułowiczem. Po nabożeństwie uczestnicy obchodu jubileuszowego udali się na koleżeńskie przyjęcie do ogrodu jednego z członków cechu p. Żanowskiego w Rudzie Pabajnickiej.



Czarująca para ko chanków ekranu John Boles i Sylwia Fróos



Janet Gaynor i Charles Farrell w filmie pt. „Zmiana serc”.



Wróg choroby w małej ampułce.

W rządzie artykułów sezonowych znajdują się i szczepionki. Rozchodzi się ich znacznie więcej, niż trykotów kąpielowych, plecaków i słoików do konfitur. Z tą różnicą, że nie ze sklepów, a z aptek i laboratoriów. Hartowym dostawcą jest Państwowy Zakład Higieny.

Jakież spodziewane są epidemie? Narazie, prócz odry i duru brzusznego, niema do zanotowania żadnego groźnego nasilenia. Ale upał i brud to kołyska groźnych bakterii. Rychło może wyfrunąć z moczarów komar-widliszek, nosiciel zimnicy (malaria); z baraków, lepierek wypelnisz wiesz z ładunkiem tyfusu plamistego, w stojącej wodzie rowu przechodzień zagarnie do szklanki bakcyla duru brzusznego.

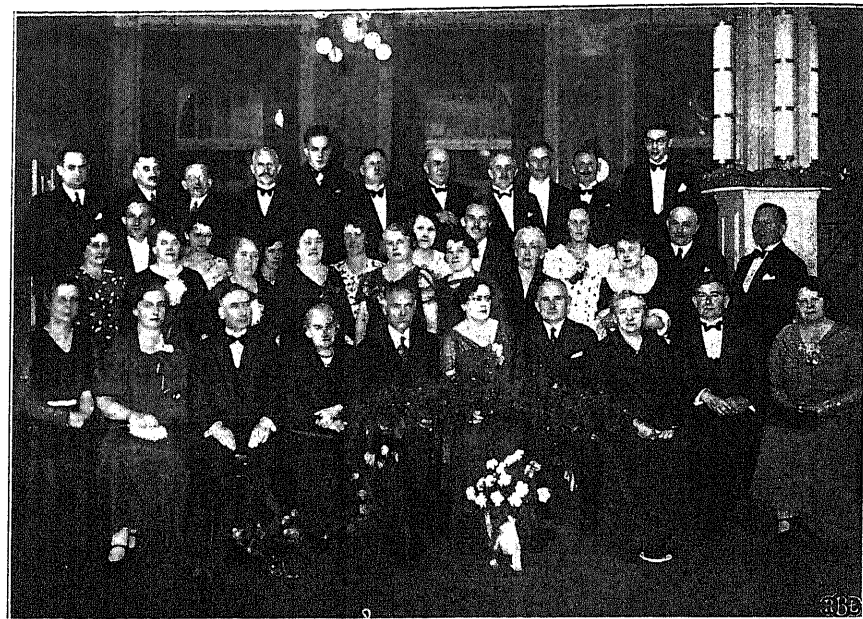
Jak się rzekło odra najgroźniej szerzy zęby. Jeszcze przed końcem roku szkolnego rozpuszczono wiele zagrożonych klas, ale o tem się mało mówiło, by nie szerzyć paniki. Zwłaszcza że odra nie jest groźna, przechodzi ją 90 proc. ludzkości: im wcześniej, tem lepiej. Małców powyżej dwu lat nawet się nie broni przed odra. Zato dla dorosłych bywa połączona z komplikacjami.

Państwowy Zakład Higieny nie może nastorzyć surowicy (szczepi się nią zamiast szczepionką), a rozdziela ją bezpłatnie. Surowicę zbiera się nie z królików czy morskich świnek, lecz perrestru z rekonwa lescentów.

Koklusz, specjalność miłusińskich, mało się daje we znaki. Szczepionka kokluszu jest jeszcze mało zbadana i dlatego mało popularna.

I płońca (szkarlatyna) dotąd się przyozaję, w przeciwieństwie do zeszłego roku. Kiedy grasowała o tej porze w najlepsze. Szczepionki P. Z. H. czekają „gorszych“ czasów. Jest zresztą wielu zdecydowanych przeciwników szczepienia płońcy, nawet wśród lekarzy. Niezawsze chroni przed chorobą, a prawie zawsze wywołuje gorączkę, nawet rzuca się na nerki.

Błonica (difterya) wykazuje znaczne nasilenie na całym świecie i u nas w tej

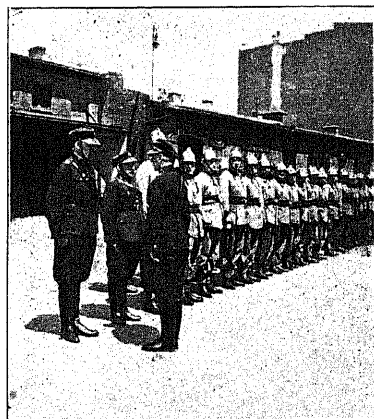


Z jubileuszu 30-letniej pracy p. Olgi Wigro-Gilles, właścicielki jednej z większych pracowni sukien i okryć damskich w Łodzi, na niwie przemysłniczej.

chwili podnosi głowę. Zwalcza ją się surowicą w czasie choroby, a zapobiegawczo - szczepionkami. Szczepionka ta jest nowością, aplikują ją niemowlętom jednocześnie z ospą. To w nóżkę, tamto w rączkę. Z doskonałym wynikiem.

Ospę szczepi się dziś raczej dla zaszady, niż z obawy przed epidemją. 2 — 3 wypadki choroby rocznie na całą Polskę, to wynik energicznego jej zwalczania w czasie wojny bolszewickiej, kiedy to w 1921 roku liczyła aż 5.600 wypadków! Ale były to czasy powojenne, typowe dla rozwoju wszelkich epidemij, ostatnie dziedzictwo niewoli moskiewskiej. Moskale mieli przymus szczepienia, ale na papierze.

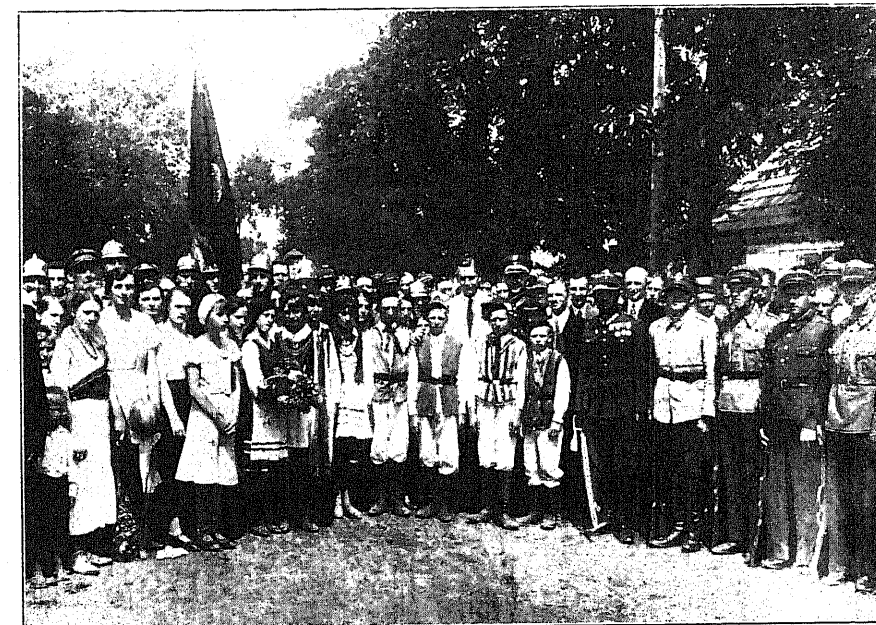
Dur (tyfus brzusny) narodził się w barakach Annopola, a w chatkach Włocławszczyzny panuje nagminnie ze zmiennym natężeniem. To też słusznie uczynił departament Służby Zdrowia Min. Opieki Społecznej, nakazując szczepienie przymusowe przed wyjazdem na obozy, kolonie itp.



Fragment z uroczystego zakończenia kursu dla instruktorów strażackich w Łodzi. Raport przed naczelnym inspektorem Jaroszewskim.



Mała berlinianka p. Ewa Meyer nie zapomina o Łodzi. Z przyjemnością spędza wakacje w Polsce. Obecnie przyjechawszy do Łodzi, odwiedziła, jak rok rocznie, Redakcję „Kurierza Łódzkiego“.



Grupa ludności gminy Mazew, powiatu łęczyckiego, witająca p. wojewodę łódzkiego Hauke-Nowaka w czasie wizytacji powiatu. P. Wojewoda w otoczeniu ludności i grupy młodzieży w strojach ludowych.

Szczepią bezpłatnie Ośrodki Zdrowia. Jednym daje się dwukrotny zastrzyk podskórny, drugim każe tykać cztery pastylki (szczepienia doustne metodą Besredki). Pierwsza metoda jest pewniejsza, ale niezawsze atoksyczna (powoduje gorączkę), druga stosuje się na słabszych organizmach. W stadium doświadczeń jest trzecia metoda, własna Państw. Zakł. Higieny. W handlu tych szczepionek jeszcze niema, ale dobrodziejstw jej zakosztowało już kilkanaście tysięcy osób.

O durze plamistym wcale się nie słyzy. W tej chwili stosuje się tylko szczepienia ochronne na osobach pracujących w laboratoriach i szpitalach epidemicznych. Po-

iska może się pochłubić wspaniałym wynalazkiem szczepionki lwowskiego bakterjologa prof. Weigla. Niedawno sprowadzają ją od nas Indie dla misjonarzy.

Na czerwonkę (dyszenterję) jest jeszcze zawczasie. Zwykle się pokazuje jednocześnie z pierwszemi śliwkami — najmniej strawnym owocem. Mimo to P. Z. H. produkuje szczepionkę i rozsyła do zapasowych aptek, lekarzy powiatowych i urzędów zdrowia. W opracowaniu jest nowy typ szczepionki, znacznie udoskonalonej (nie dającej odczynów).

Zimnicę czyli malarję leczy się tylko chininą.

Skutki akcji zwalczania szczepieniami

chorób zakaźnych najlepiej są widoczne przez porównanie roku 1921 (największego nasilenia) z rokiem 1934-tym. Ospa z 5000 przypadków spadła do 2—3 rocznie. Tyfus bizusny trzyma się mocno: z 30.000 spadł tylko do 18.000, plamisty zato z 168.097 — do 5.127. Czerwonka z 30.000 do 16.000, zimnica z 52.965 — do 255 (a więc prawie zanikła). Duże znaczenie ma osuszanie błot).

Wypadki odry, niestety, wzrastają: z 23.000 zrobiło się 38.000, dyfterya nęka jeszcze w silniejszym stopniu, bo z 4.000 wzrósł na 23.000. Wreszcie walka ze szkarlatyną zebrała stosunkowo małe postępy: z 28.164 wypadków spadła do 20.000.



Drużyna piłkarska Union-Touringu po rozegraniu meczu z drużyną Wimę.



Dzieci szkoły powszechnej prywatnej Prysewicz przystąpiły do pierwszej Komunii św.



Z Instytutu Rzemieślniczego w Łodzi. Na ilustracji absolwenci kursu kroju damskiego z dyr. E. Dębowskiem i członkami komisji egzaminacyjnej.



Staraniem zarządu Tow. „Opieka“ w osobach p. wojewodzin Kr. Hauke-Nowakowej, prezesa tow., oraz p. dyr. K. Jagielly wysłany został drugi turnus dzieci na kol. wypocz. Tow. „Opieka“ w Jedliczu pod Grotnikami w ilości 200 chłopców. Kierownictwo kolonji spoczywa w rękach p. O. Ulrichsa.

Marconi „robi oko”.

Ale genialny włoski markiz — Marconi — i sztab jego ambitnych techników angielskich, powiadają, że „trudniej było wymyśleć telewizję”, że więc nawet taki odbiornik już nie przedstawia trudności nie do pokonania. Podobno nawet mają już „prototyp”. Szczegółów technicznych nikt jeszcze nie zna, ale wiadomo, że rozmiary ekranu wyniosą u Marconiego 21 na 9 cali angielskich, a Baird proponuje tylko 8 na 6, jako rozmiar praktyczniejszy.

Dalej, jest znaczna różnica u obu co do częstotliwości albo wysokiej wyrazistości. Baird uważa, że standaryzacja powinna przyjąć 240 linii przy 25 ekranach na sekundę, czego Marconi nie uważa za „wysoką wyrazistość” i przeciwstawia temu projektowi 405 linii i 50 ekranów na sekundę.

Marconi chce w ten sposób „przeskoczyć” okres migotliwego obrazu, znany w pierwszych latach rozwoju ekranu kinowego.

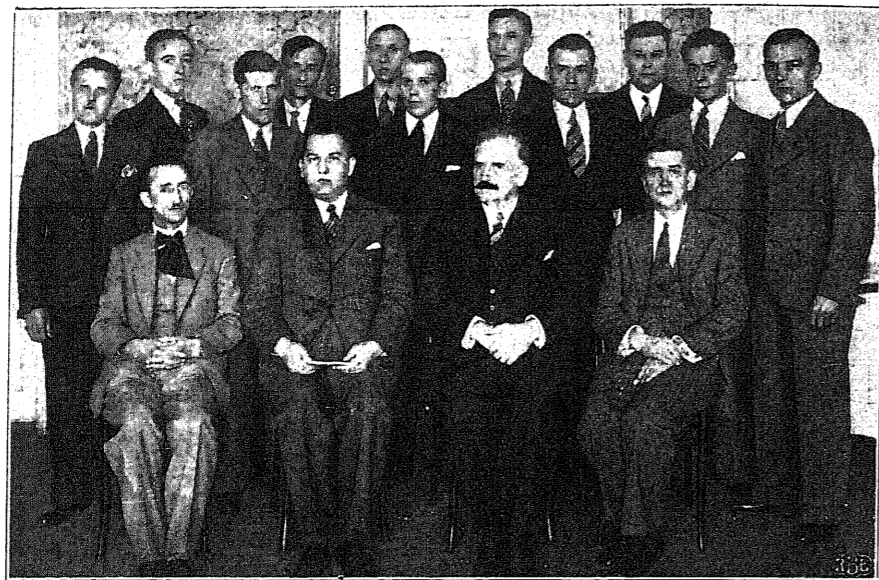
Jego dział radiotechniczny „E. M. I.” (Electric and Musical Industries) zapewnia, że „lampa promieni katodowych” ich pomysłu, zapewni bodaj dowolną częstotliwość, przewyższającą znacznie 405 linii, ale, że na tej wysokości należy się zatrzymać, jako granicy praktycznego stosowania.

Nazywa się to jeszcze „okiem elektrycznym”. Takich „oczu” ma być kilka w aparaturze nadawczej Marconiego, a to ma zapewniać transmisję obrazów nie tylko martwych, ale scen ze studia, a nawet spoza studia, np. meczów, pochodów, wypadków na otwartym powietrzu.

„Oko elektryczne” jest aparaturą łatwo przenośną, może być więc fenomenalnym wprost reporterem zdarzeń ruchomych, no tującym jednocześnie dźwięki przy zastosowaniu mikrofonu albo taśmy dźwiękowca „Tamar”. Reportaż dźwiękowo-wizyjny może się tu odbywać nawet podczas ulew! Tak przynajmniej zapewniają, podkreślając z dumą, że tego dotąd nie potrafiło zrobić kino.



Tegoroczne maturzystki gimnazjum H. Miklaszewskiej w Łodzi z ciałem pedagogicznym na czele.



W ubiegłym tygodniu odbyło się zakończenie kursu kroju męskiego przy Instytucie Rzemieślniczym w Łodzi. Na ilustracji p. dyr. E. Dębowski, pp. Antczakowski, Zagórewicz i Gramens, członkowie komisji egzaminacyjnej, oraz absolwenci kursu.

To „oko” ma jeszcze jakieś inne, specjalne „inklinacje” do robienia „tricków”, ale o tem nie chcą, narazie, mówić.

Spodziewają się natomiast, że radiowizja znajdzie szerokie zastosowanie w szkolnictwie, w armji, sądownictwie i naukach przyrodniczych, a także w lecznictwie, bo i operacje można będzie przeprowadzać... na odległość.

Nawet bez tak znakomitego środka, jak telewizja, dokonano niedawno niezmiernie ryzykownej operacji chirurgicznej przez radio. Podaję fakt stwierdzony: na pewnej farmie w południowej Nowej Zelandji, zapadł niebezpiecznie na przepuklinę jeden z pracowników pobliskiej poczty. Wobec paruset kilometrów oddalenia od najbliższego

miasta, naczelnik poczty zatelegrafował o pomoc do radiostacji w Auckland.

Tam, po radzie, wezwano chirurga, który cały czas instruował poczmistrza, co i jak należy robić, aby zapobiec katastrofie. Nie było innej rady: naczelnik poczty musiał tu zastąpić lekarza, stosując się do zarządzeń chirurga, oddalonego o tysiąc kilometrów. Rozmowa i konsultacje odbywały się przy pomocy radiostacji krótkofalowej. Operacja się udała. Radio okazało się jedyną deską ratunku.

Oczywiście, przy telewizji, takim uzupełnieniem byłby aparat nadawczy i po stronie odbioru. Mówią, że i to będzie w przyszłości. Narazie czekają na odbiór — obiecany z końcem jesieni tego roku.

Z. C.



Zakończenie działalności Komitetu Niesienia Pomocy Bezrobotnym dzielnicy IV przy komisariacie 4 Policji Państwowej w Łodzi. Na zdjęciu członkowie komitetu z p. starostą grodzkim dr. Wroną na czele.



Z ogrodu zoologicznego w Warszawie. Obiektyw aparatu fotograficznego podchwycił ciekawy moment — ziewającego wielkopa i utrwalił moment ten na kliszy, której widzimy na zdjęciu.



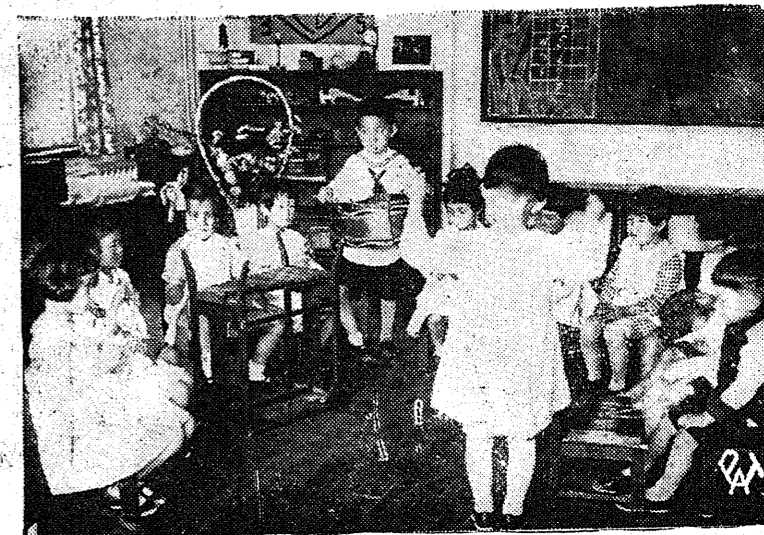
Najpiękniejsza Indianka. W San Diego w Kalifornji urządzono konkurs urody Indianek i meyssek. Palmę pierwszeństwa wręczono pięknej dziewczynie, którą widzimy na zdjęciu, a która nosi poetyczne imię „Błękitnego pączka różanego kwiatu”.



Jędrzejowska bierze udział w turnieju tenisowym o mistrzostwo świata w Wimbledon, w którym odniosła szereg cennych sukcesów zarówno w singlach, jak i grach podwójnych.



Na Dalekim Wschodzie. Japońskie samochody pancerne w północnych Chinach podczas ostatniego konfliktu między Chinami a Japonją.



Orkiestra dzieci japońskich zorganizowana przy ogrodzie zabaw Takata w Tokio.

Sowiniec i Wawel.

Piękną była ta niedziela 9 czerwca i niezapomniana.

Pierwsza pielgrzymka nieomal dwa tysiący Polaków do Krakowa dla złożenia hołdu cniom Wielkiego Wodza i sypania kopca Jego imienia na Sowińcu — to zdarzenie większe w swym znaczeniu i skutkach, niż to na pierwszy rzut oka się wydaje.

Aczkolwiek wielki program pamiętnego dnia z natury swojej musiał uczestnikom pielgrzymki przynieść zmęczenie fizyczne, to jednak mieliśmy możność stwierdzić, że nawet najstarszym uczestnikom nie brakło siły, że znoszono trudy wielkiego dnia spokojnie i radośnie, rozumiejąc, że cel pielgrzymki wszelkie poniesione trudy osłodzić musi.

Już wczesnym rankiem około godz. 4-ej zaczęły gromadzić się w Czeskim Cieszynie poszczególne grupy naszych pielgrzymów. Przybywali ludzie z każdego zakątka Śląska i Moraw, niektórzy z braku dogodnych połączeń przyjeżdżając już w sobotę wieczór. Cicho i sprawnie formują się czwórki pochodu. Kierownictwo pielgrzymki i kierownicy poszczególnych grup uwiązują się energicznie, rozdzielając oznaki, instrukcje, bilety, czyniąc ostatnie przygotowania.

Na pierwszy plan wybija się świetna organizacja pielgrzymki. Jej też należy się największa pochwała i uznanie. Każdy najmłodniejszy szczegół jest zgóry przewidziany i obmyślany. Dlatego wszystko idzie niezwykle gładko, spokojnie i zgodnie. Pełne uznanie należy się niezmondowanemu p. inż. Heczce, który przy organizacji i kierownictwie pielgrzymki wykazał niezwykle talent organizacyjny i kierowniczy. Wszystko obmyślił, przewidział i wszędzie jest, niestrudzony, spokojny i łacny.

Naturalnie i kierownicy pociągów i grup stanęli na wysokości swego zadania. Tylko brak miejsca zmusza nas do pominięcia ich nazwisk, lecz i oni wszyscy zasługują na wielką pochwałę.

Gdy wyrażamy p. inż. Heczce słowa uznania, odpowiada on nam z uśmiechem:

— A jednak, panie redaktorze, wyłącznie i największe uznanie należy się ludowi śląskiemu. Cóż znaczyłby mój wysiłek i moja praca, gdyby uczestników pielgrzymki stanowił inni ludzie, mniej zdyscyplinowani, mniej karni i mniej rozumiejący cel pielgrzymki i obowiązek godnego zachowania się?

Przyznajemy rację dzielnemu inż. Heczce i robimy rodzaj przeglądu uformowanych karnie czwórek. Widok rzeczywiście imponujący. Widzimy Polki i Polaków z najodleglejszych stron Śląska, młodych i starych, niejednokrotnie już i bardzo starych. Spośród wszystkich uderza wielka ilość pięknych strojów śląskich. Większość ubrana na czarno lub przynajmniej z czarnej opaskami na ramieniu.

Czas leci szybko. Karnie uformowany

guchód rusza w stronę tłostu głównego na Gizie. Formalności przejściowe trwają krótko. Długo trwa przemarsz przez most. 1750 osób w czwórkach, to waz obnrymi. Usze regowani wedle porzadkowych grup od 1 do 20 przesawajaj sie cicho i karnie wzdluz slupow granicznych.

Pielgrzymka wedlug miejscowosci sklada sie z grup nastepujacych:

- Grupa 1 Karwina.
- Grupa 2 Karwina-Solca, Dabrowa, Łazy.
- Grupa 3 Orłowa.
- Grupa 4 Bogumin Miasto i Nowy, Szycheł, Zabłocie, Skrzeczów, Wierzniowice.
- Grupa 5 Lutylnia Niem. i Polska, Dzieńkowice, Zawada.
- Grupa 6 Frysztat, Piotrowice, Stare Miasto, Marklowice.
- Grupa 7 Darków, Łąki.
- Grupa 8 Olbrachcice, Stonawa.
- Grupa 9 Poreba, Pietwałd, Pudłów.
- Grupa 10 Sucha Dolna, Średnia i Górna.
- Grupa 11 Morawska Ostrawa i okolica.
- Grupa 12 Cierlicko Dolne i Górne, Żywocice, Bledowice, Datynie, Szumbark.
- Grupa 13 Ropica, Niebory, Śmilowice, Rzeka, Gnojnik, Grodziszcz, Żuków Górny i Dolny, Mosty przy Cieszynie, Mistrzowice, Kocobędz, Stanislowice.
- Grupa 14 Trzyniec, Końska, Kojkowice.
- Grupa 15 Wędrzynia, Łyżbice, Leszna Dolna i Górna.
- Grupa 16 Bytrzyca, Nydek, Karpęta.
- Grupa 17 Nawsie, Bukowiec, Piossek, Koszarzyska, Milików, Gródek, Łomna, Oldrzychowice, Tyra.
- Grupa 18 Jablonków, Mosty przy Jablonkowice.
- Grupa 19 i 20 Czeski Cieszyn i miejscowości niewymienione.

Na dworcu w Polskim Cieszynie oczekują już nas dwa specjalne pociągi, każdy o dwadzieścia wagonach. W wielkim porządku poszczególnie grupy zajmują swe wagony. Miejsca jest dość, mimo tak wiel-

kiej liczby uczestników. Każdy z pielgrzymów otrzymuje przytem dokładne instrukcje i piękny ilustrowany zeszyt o Krakowie.

P. Ciga Wigro, znana działaczka społeczna, właścicielka pracowni sukien i okryć damskich, obchodziła w tych dniach jubileusz 30-lecia pracy zawodowej.

Za chwilę odjadą pociągi. Na dworcu kolejowym widzimy p. konsula R. P. Aleksandra Klotza, który tu przybył specjalnie organizację pielgrzymki się przypatrzeć i nas przy odjeździe pożegnać. Ruszamy wreszcie, a przed oczami naszymi z okien wagonu rozwija się wstęga pięknej Polski, stojącej przed nami w swej najpiękniejszej czerwcowej krasie. Wszyscy tłoczą się przy oknach. Wielu, może większość, widzi Polskę po raz pierwszy. Upaja się jej pięknem i czarem. Widzimy lzy w oczach. Gwar rozmów ożywionych podnosi się, gdy mijamy Skoczów, pamiętny nam z niedawnej przeszłości. Wreszcie nadchodzi Kraków. Oczekują już nas przewodni-



czący, którzy prowadzą na specjalny plac obok dworca, gdzie otrzymujemy bilety na tranwaie i autobusy. Poza naszą pielgrzymką, największą w dniu tym, zjechało do Krakowa dziesiątki innych. Jak się następnie informowaliśmy, przyjechało w tym dniu do Krakowa w podobnym naszym celu około 29.000 ludzi. Jest więc dla krakowskiego kierownictwa dużo trudności z opanowaniem tej liczby. Kierujemy się partiami na Sowiniec. Przejazd trwa czas pewien, albowiem mimo, że na linii kursuje 36 wielkich autobusów miejskich, transport 1750 osób nieco czasu zająć musi. Dzień jest wyjątkowo upalny. Z ostatniej stacji autobusowej dążymy w górę na Sowiniec. Spośród drzew lasu wolskiego wylania się wreszcie kopiec z pierwszą usypaną już 15-metrową warstwą fundamenta.

Zapewne nie będzie jednego uczestnika wycieczki, któremuby widok tego kopca nie utkwił na całe życie w sercu i pamięci. Mrowie ludzkie w największej spiekocie u setek tacek, pnie się w górę waz pielgrzymów, rzucających ziemię na kopiec Wodza. Tu dzieciak małoletni, tam staruszka siwa, tu dostatnio ubrany pan, tam biednie przyodziany robotnik. Wszyscy w pięknym współzawodnictwie pchają w górę taczki z ziemią na kopiec. Jakby pszczoły obległy kopiec. Batalion pracy z trudem kilofami i łopatami zwalnia coraz nowe zwalę ziemi do transportu w górę. I poczta na Sowińcu jest obleżona. Każdy chce z tego miejsca wysłać kilka choć słów do swoich.

I redaktor na chwilę zapomina troski, czy też w niedzielę skonfiskowali mu niedzielny dziennik, czy nie, i chwytając taczki, sunie z ziemią w górę, był swoim i „Dziennika Polskiego“ imieniem dorzucić cegiełki do wspólnego dzieła. Grudki ziemi śląskiej, ze wszech stron zniesione, mieszają się z ziemią polską. Gasimy potem wielkie pragnienie wodą i śpieszymy spowrotem. Odjeżdżamy do Krakowa, by spełnić drugą część pielgrzymki. Trwa to znowu czas dłuższy i powoduje, że musimy zrezygnować z jednego wielkiego pochodu, a rozbijamy się na dwa pochody oddzielne. Są one jednak i tak bardzo imponujące. Cicho i karnie ustawiają się czwórki pod Wawelem, by następnie w długim pojedynczym szeregu przechodzić do wawelskiej katedry.

Gdy swej kolej wejścia oczekujemy, ogarnia nas wielkie wzruszenie. Oto za chwilę będziemy mieli możność spojrzeć w twarz... Marszałkowi Piłsudskiemu!

Staniemy przed Jego i śmierci majestatem! Zobaczymy Go raz jeden w życiu po to, by nazawsze w pamięci utrwalić.

Cisza dotychczasowa w naszych szeregach jakby się wzmogła. Stoimy cicho, a zagłębiamy się w swych myślach. Wreszcie i na nas przychodzi kolej. W skupieniu wielkiem wstępujemy do krypty. Przechodzimy i kłademy u stóp srebrnej trumny Marszałka Piłsudskiego.

Biała, jakby promienna twarz Mocarza

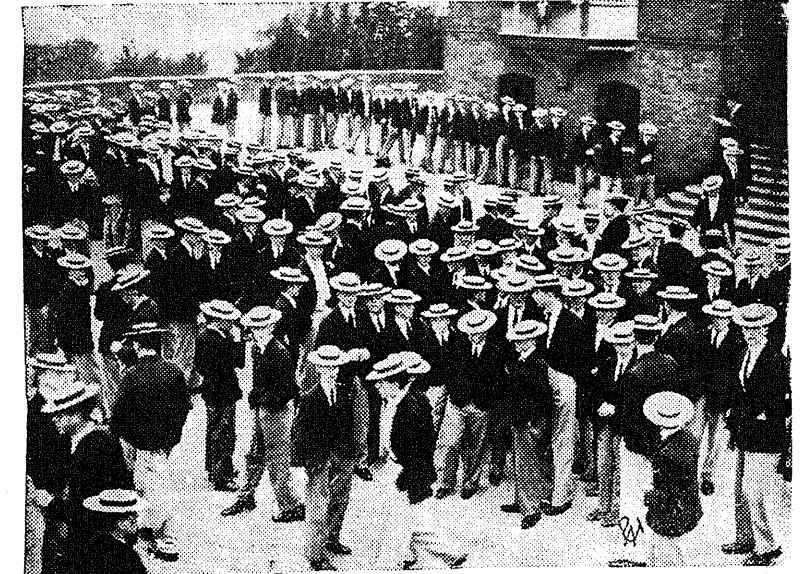
spoczywa na wezłowi w szyby kryształowe zaopatrzonej trumny. Jakaż potęga wielka z niej bije! Zdaje się zmuszać każdego z nas do nieświadomego szeptania słów przysięgi Miłości i Wiary. Przysięgi, że nigdy nie pozwolimy, by honor i prawo Polaków podeptaniem zostało! Nietylko przez obcych, ale przez nas samych w sercach i duszach naszych.

Wolno nam przy trumnie Wodza zatrzymać się jedynie tak krótko. Ale i ta chwila jest dostateczna, by wrażenie zapadło pionunem w dusze nasze.

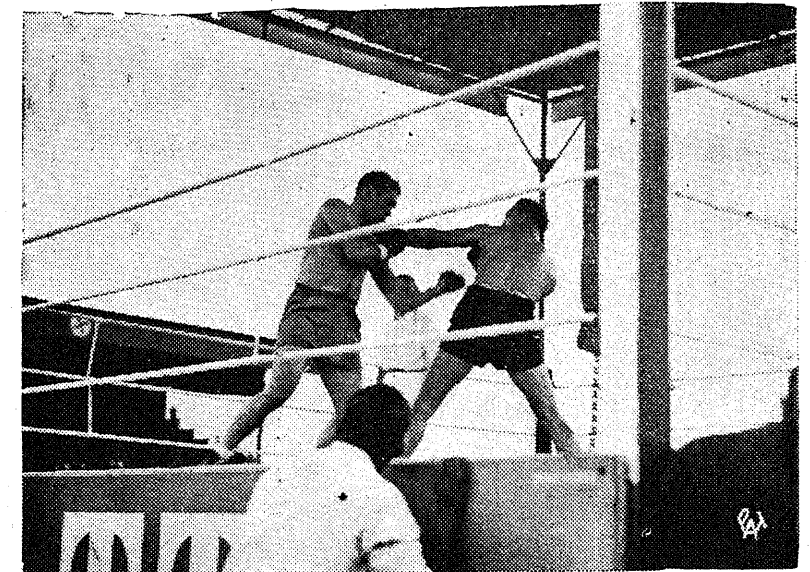
Za nami idą wciąż dalsze i dalsze szeregi. Opuszczamy kryptę, na dziedzińcu wawelski wychodząc.

Grupy pielgrzymów zwiedzają następnie Wawel, królewską siedzibę, pamiętającą dumnie wielką przeszłość Polski i dumnie patrzącą w jej jeszcze większą przyszłość. Przyszłość, której twórcą był i pozostał na wieki Ten, w którego oto obliczu danem nam było spojrzeć przed chwilą.

Do godziny odjazdu z Krakowa mamy jeszcze nieco czasu. Posilamy się wreszcie i znowu gromadzimy przed dworcem kolejowym, by zająć przygotowane dla nas pociągi. Już bez znaczniejszych wrażeń odbywa się droga powrotna. Owładą nami zmęczenie wielkie, bo rzezczywiście był to pełen wrażeń dzień naszej pierwszej pielgrzymki do stóp Wodza.



Uczniowie jednej z najstarszych szkół publicznych angielskich — Harrow podczas jednej z tradycyjnych uroczystości szkolnych w obowiązkowym stroju — słomkowych kipeluszkach.



Moment z meczu pomiędzy byłym mistrzem świata Schmellingiem (Niemcy), a byłym mistrzem Europy Paolino (Hiszpania), który, jak wiadomo, zakończył się nieznaczonym zwycięstwem na punkty Niemca. Mecz ten był jedną z największych sensacji sportowych Berlina, przybyło nań do stadionu sportowego 50.000 widzów.



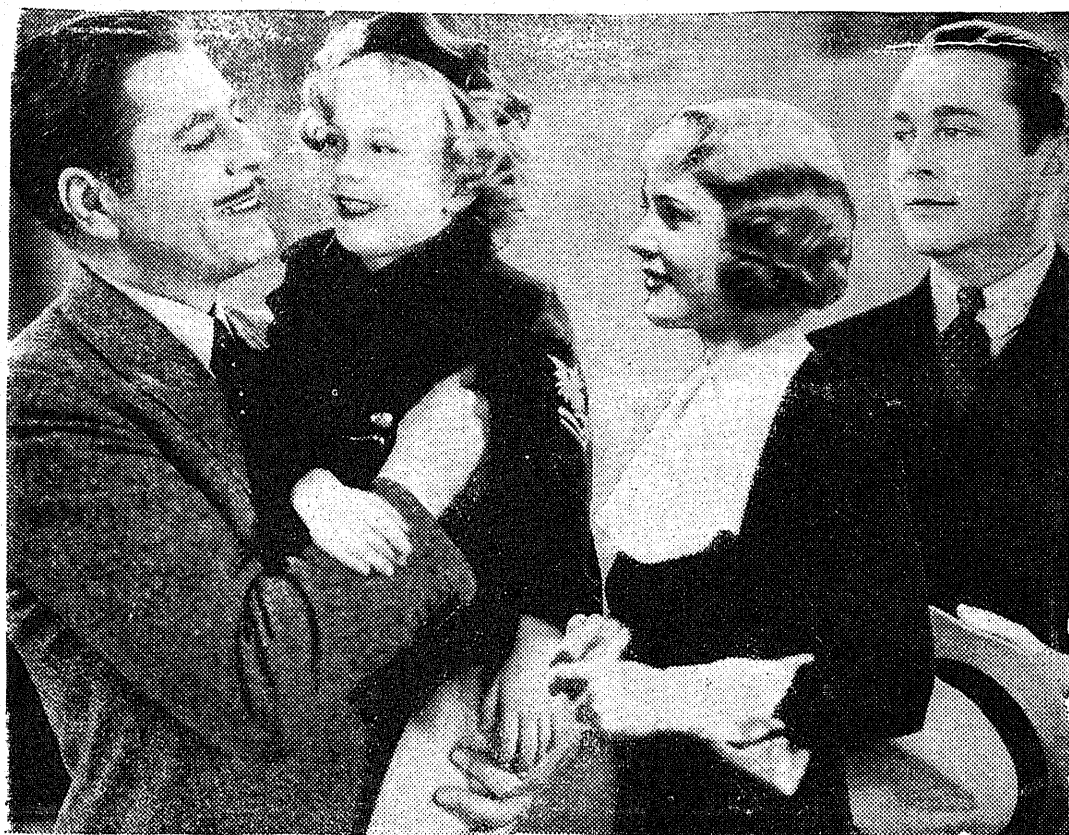
Wyjechała z Warszawy do Moskwy polska wyprawa wysokogórska na Kaukaz. Na zdjęciu prof. dr. Marjan Sokółowski w otoczeniu członków wyprawy na chwilę przed odjazdem.



Genialny komik amerykański, Harold Lloyd, niezapomniany bohater najweselszych filmów świata („Jeszcze wyżej”, „Kinomania”, „Wróg kobiet”, „Koci pazur”) w najnowszym swoim filmie 1935/36 r. wystąpi ze swą nową partnerką, Una Merkel.



Znakomity aktor francuski, Charles Boyer, bohater filmów „Markiza Yorisaka” i „Melodie cygańskie”, stworzył nową wspaniałą kreację w filmie pt. „Człowiek jest grzeszny”, reżyserji Fryderyka Langa. Film ten zrealizował w Paryżu Eryk Pommer. Jest to „gwiazda” letniego sezonu kina „Europa”.



Rozkoszna 6-letnia Shirley Temple, oraz jej dorośli partnerzy Warner Baxter, Magda Eyzas i James Dunn za kulisami wytwórni „Fox” w Hollywood.



DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO”

ROK XI. NIEDZIELA, dnia 21 lipca 1935 roku Nr. 29

WIELKI ZŁOT HARCERSTWA POLSKIEGO W SPAŁE.



dnia 11 lipca r. odbyła się inauguracja wielkiego Jubileuszowego Złota Harcerstwa Polskiego w Spałe. 30 tysięcy harcerzy polskich i skautów z całego świata zjechało do pięknej rezydencji P. Prezydenta Rzplitej, do Spały, w kłórej lasach, rozbijając swe namioty, zbudowali zaimprovizowane miasto leśne. Złot był wielką rewją fizycznej i duchowej młodzieży harcerskiej. Na zdjęciach widzimy u góry od strony prawej P. Prezydenta Rzplitej prof. I. Mościckiego, naczelnictwo Harcerstwa przechodzących przed orkiestrą harcerską, na lewo P. Prezydent w otoczeniu naczelnictwa harcerskiego zwiedza teren harcerski. U dołu od strony prawej oddział skautów węgierskich, na lewo komendantki złotu w czasie rewii przed trybuną P. Prezydenta.

Fot. A. Meyer, Piotrkowska 182, tel 108-81

